Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. okazowy — Kraków, Czwartek 13 Lipca 1899. — Rocznik VIII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Bracka l. 15, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, **ul. Bracka l. 15. I. p.**

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Pl. Maryacki l. 2, we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ul. Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego l. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień — w czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Towarzysze i Towarzyszki!

Staraniem komitetu partyi socyalno-demokratycznej odbędzie się w niedzielę dnia 16 lipca b. r. od godz. 2 popołudniu w parku krakowskim

wielki festyn ludowy

z nader urozmaiconym programem.

Połowa czystego dochodu przeznaczoną jest na **dotkniętych powodzią.**

Jest obowiązkiem każdego towarzysza partyjnego zjawić się w niedzielę w parku krakowskim. O bliższych szczegółach doniosą afisze.

Komitet.

PRZEGLĄD.

Powodzie i deszcze dotknęły srogą klęską zachodnią Galicyę. Zboża całymi powiatami stratowane i nie wiadomo, czy się podniosą, ziemniaki gnić poczynają, a nadbrzeżne pola w wodzie wezbranych rzek i potoków. Nędza i głód grozi z nieubłaganą pewnością milionom ludzi. Po kilku ostatnich latach lichych urodzajów, odbije się jeszcze cięższej klęska tegoroczna. A przyczyny tych zjawisk? Wycinanie lasów i nieuregulowane rzeki, oto powody, że każda większa ulewa zagraża głodem chłopom i robotnikom. Lasy galicyjskie są niepodzielnie w rękach większej własności, a regulacyę rzek powinien był już dawno rząd i kraj przeprowadzić. Ale chociaż mieliśmy i mamy ministrów Polaków, chociaż namiestnikami i starostami sa Polacy, chociaż Koło polskie jest najpotężniejszą partyą parlamentu, dotąd nie uregulowano rzek galicyjskich! Czy i ta ostatnia zmora głodu chłopskiego nie zamąci spokoju Koła polskiego i biur ministeryalnych? Czy w obrzydliwych intrygach „słowiańskiej“ polityki Koła mają ginąć interesy ludu polskiego? We wschodniej Galicyi powódź kradzieży i oszustw milionowych, w zachodniej ruina zasiewów; czegóż ten biedny kraj się doczekał pod uszczęśliwiającymi nas rządami Koła!...

Bezimienna odezwa jezuickich naganiaczy, nazywających się „narodowymi katolikami“, wzywa ludzi do odwiedzenia ich wiecu, święceniu niedzieli poświęconemu. Mądrze zrobili, kryjąc swoje nazwiska, bo utrzymywany przez c. k. dyrekcyę kolejową Stróżyński i kilku mniej znanych odrośli stańczykowskich, to firma raczej odstraszająca, niż zachęcająca do demonstracyi. Jedyna nadzieja w tem, że można będzie dostać *gratis* mnóstwo chorągwi cechowych do pochodu, a po nieszporach wyprowadzą księża pobożnych do „Sokoła“. Ci sami fabrykanci, majstrowie i restauratorzy, którzy służbie i robotnikom każą przez niedzielę pracować, będą nieśli sztandary i gotowi sami przeciwko sobie przemawiać! Stróżyński zaś jako „poczciwy robotnik“ i reprezentant odrazu chrześciańskich chłopów, robotników i majstrów, wypowie napuszoną mowę o tem, że socyaliści „sprzedali się żydom“. Na końcu będzie błogosławieństwo którego z księży, telegram do papieża i wszystko zostanie po staremu, dopóki organizacya robotników nie zdobędzie prawdziwego odpoczynku niedzielnego.

Jeden błąd kłamliwy z odezwy chcemy jeszcze tutaj sprostować. Twierdzi odezwa, że charakter „katolickich społeczeństw“ domaga się ustawowego uregulowania święcenia niedzieli. Otóż to nieprawda. Ks. dr. Józef Beck*), kapłan katolicki, w referacie swoim w Zurychu w r. 1897 wylicza państwa, gdzie ścisły spoczynek niedzielny ustawowo jest zaprowadzony i znajdujemy tam, że niekatolicka Anglia i Ameryka północna mają najściślejszy spoczynek niedzielny, a wyłącznie katolicka Belgia, Hiszpania i Portugalia nie mają „żadnych jakichkolwiek ustaw ograniczających lub zakazujących pracy w niedzielę!“

Tam właśnie, gdzie kler katolicki najpotężniejszy, tam niema żadnych ustaw o spoczynku niedzielnym i tam w niedzielę trudzi się robotnik!

„Pogaństwo“ pracy niedzielnej kwitnie najbujniej w katolickich i klerykalnych państwach.

Chrześciańsko - socyalni oszuści w Wiedniu odbierają teraz zapłatę za swój nikczemny postępek, dzięki któremu sejm dolno-austryacki zamiast na pół uczciwej reformy do wiedeńskiej rady gminnej, uchwalił karykaturę, dającą „łaskawie“ robotnikom kilkanaście mandatów i prawo głosowania w osobnej kuryi po pięciu latach pobytu w Wiedniu. Reforma ta, wyglądająca poprostu na kpiny, jest dziełem Luegera, „wielkiego“ trybuna ludowego. Człowiek ten, gdy nie był jeszcze burmistrzem, obiecywał ludowi złote góry; gdy zaś wreszcie dorwał się burmistrzowstwa, zdradzał w ciągu swego urzędowania krok za krokiem swoich wyborców. Koroną zaś tego szeregu łotrostw jest obecna reforma wyborcza, wymyślona ze sprytem oszusta, czującego, że mu się usuwa grunt pod nogami.

Tu jednak założyli socyalistyczni robotnicy swoje energiczne *veto!* Na setkach zgromadzeń zaprotestowali przeciw nikczemnemu zamachowi na prawo wyborcze. Lud wiedeński wyszedł na ulice i na każdym kroku demonstrował przeciw klerykalnym oszustom. I wówczas Lueger, ów wielki trybun „ludowy“, nazwał robotników, upominających się o swoje prawa „bandą żaków i złodziei“. Obelga ta wywołała takie oburzenie w całem mieście, że Lueger i jego poplecznicy wychodzą na ulicę tylko w towarzystwie policyantów.

Robotnicy są zdecydowani walczyć do upadłego i mimo aresztowań i różnych szykan, nie spoczną, aż nie zdemaskują i przepędzą zbrodniarzy, okradających z praw ludność pracującą.

Podczas gdy w Belgii chrześciańsko-socyalni walczyli w jednym szeregu z socyalnymi demokratami przeciw klerykalnej reformie wyborczej, idzie u nas w Austryi zgraja rzezimieszków, którzy niewiadomo dlaczego nazywają się „chrześciańsko-socyalni“, ręka w rękę z wszystkimi wrogami ludu przeciw robotnikom, walczącym o swe prawa. I ta kanalia chce potem, aby ja traktowano jako „uczciwą partyę ludową!“

Wiec maturzystów szkół średnich odbył się niedawno we Lwowie. Młodzi studenci mówili wiele i pięknie o wyborze zawodu, o powołaniu do pracy nad odrodzeniem naszego biednego społeczeństwa, potępiono karyewiczostwo na uniwersytecie; jednem słowem zabrzmiały tam głosy szlachetne i sympatyczne. Prasa galicyjska, z kilku chlubnymi wyjątkami, skąpała tę biedną młodzież w swoich pomyjach i przeszła nad nią do porządku dziennego. A jednak wartoby tej młodzieży uwagę zwrócić na jeden objaw, którego ona jeszcze do dziś dnia nie rozumie. Cały jej idealizm, cała wyższa kultura ich umysłu i uczuć zależy od stanu społeczeństwa, w którem żyje młodzież. Ogólna nędza zmusza młodą dziewczynę do sprzedawania się w małżeństwie lub poza niem, ta sama nędza pcha setki młodzieży do karyery urzędniczej, do pensyi, do złota...

Zastój mas pozwala rozpanaszać się klerykalizmowi, który na odwrót krzywi potem umysły młodzieży szkolnej bezkarnie i zatruwa nienawistnym bigotyzmem klasy wyższe. Od ilości chleba dla ludu zależy nietylko zdrowie fizyczne narodu, ale i obyczaje wszystkich klas. Serwilizm u dołu, wytwarza pychę i buńczuczność, wytwarza pogardę „czerni“ u panów stworzenia: „inteligentów“.

Ta młodzież ani nie wie, że jej typ szlachetny zależy od podniesienia się poziomu moralnego mas ludowych, od otrząśnięcia się życia publicznego z form ohydnych, dawnych i szkodliwych obecnie. Nie werbujemy jej do szeregów socyalistycznych, bo wiemy, że skoro oczom jej otworzy się ów ciągły, nieubłagany związek między jej życiem, a życiem społeczeństwa, wszystkie tęższe duchy z pośród młodzieży znajdą się w obozie ludu, w szeregach opozycyi. Na teraz prosimy gorąco naszą młodzież studencką: Patrzcie się, uczcie się; nauczcie się kochać i znać klasę pracującą w mieście i na wsi, a nauka i życie wskażą Wam, co macie robić w przyszłości.

*) „Internationaler Kongress für Arbeiterschutz“. Patrz referat ks. prof. dra Becka o spoczynku niedzielnym, str. 12 i 13.

Stańczycy w gminie.

Przed nami leży „Projekt reformy statutu“ gminy Krakowa wypracowany przez „sławnego“ prawnika Dra Kasparka, tego samego zdolnego prawodawcę, który w r. 1896 już raz podobny plan był wypracował.

Podnosimy na razie jedno piętno hańby tej marnej roboty stańczykowskiej: **zupełne wykluczenie robotników od wyborów do Rady gminnej miasta Krakowa.**

Jest to czemś przy końcu XIX wieku niepojętem, jak śmie taki nieudolny fuszer statutowy, jak Dr. Kasparek występować przed szerszą publicznością ze swoją bezczelną „reformą“, która jest policzkiem dla całej klasy pracującej, bo i majstrów rękodzielników krzywdzi ona tak samo prawie, jak i tysiące robotników.

Projekt postanawia trzy koła wyborcze, które tutaj wyszczególnimy pokrótce:

I. Koło — 20 mandatów. Wybierają księża, rabini, kaznodzieje żydowscy, mnichy, mniszki, urzędnicy, spensyonowani oficerowie, nauczyciele, adwokaci, lekarze, technicy, magistrowie farmacyi. Literaci i artyści i t. d. także, jeżeli płacą od roku 28 koron podatku.

II. Koło — 20 mandatów. Wybierają tu właściciele domów i dożywotnicy. Bogatsi wybierają 10 radnych, tłum uboższych także 10. Koło to dzieli się zatem na dwa oddziały wedle napchania kabzy panów właścicieli.

III. Koło — 20 mandatów. Wybierają tu przedsiębiorcy (rzemieślnicy, kupcy i t. d.), którzy opłacają od roku (najmniej 10 koron) powszechny podatek zarobkowy. Dalej przedsiębiorstwa, obowiązane do publicznego składania rachunków, jeżeli od roku najmniej płacą 300 koron podatku zarobkowego. To trzecie koło dzieli się na trzy oddziały: pierwszy obejmuje I. i II. klasę opodatkowanych i wybiera 10 radców, drugi oddział t. j. ubożsi rękodzielnicy wybierają tylko 4 radców, a trzeci t. j. pozostali członkowie III. koła, drobni kupcy i t. d wybierają 6 radców.

Wyjęci z pod prawa wyborczego: bankruci, złodzieje, oszuści, żebracy i cała klasa robotnicza!!

Projekt ten jest zuchwałą prowokacyą krakowskich robotników. Wedle niego robotnik, ojciec rodziny nie ma tyle prawa, co zamknięta w klasztorze mniszka, co pierwszy lepszy darmozjad, któremu ktoś dom w dożywocie zapisał. W chwili kiedy w całej Europie wre walka o prawo wyborcze dla robotników, śmie Kasparek stawiać ich na równi ze zbrodniarzami, żebrakami i bankrutami!

Podczas kiedy w pierwszem kole ma może tysiąc tzw. „inteligencyi“ 20 mandatów, czternaście tysięcy pełnoletnich mężczyzn nie ma ani jednego swojego reprezentanta w Radzie gminnej!

Wedle wykazu wyborczego z roku 1897 było w Krakowie przeszło 19.000 pełnoletnich wyborców do parlamentu. Wedle „reformy“ Kasparka tylko 5.000 ludzi najbogatszych rządziłoby za pomocą prawa wyborczego miastem Krakowem, a 14.000 parjasów nie miałoby ani jednego głosu.

I z jakiej że to racyi śmie taki Kasparek piętnem niedojrzałości wiecznej obrażać całą klasę pracującą? Wszak to ona utrzymuje samorząd gminy. W roku 1894 miała gmina Krakowa $1^1/_2$ miliona złr. dochodów w ogóle. Dochód z opłat od chleba, mięsa, wódki itp. artykułów spożywczych wynosił 365.000, dochód z czynszowych podatków wynosił 68.000, a wszystkie podatki przychodowe wynosiły tylko 172.000.

Więc te tysiące, co opłacały blisko trzecią część budżetu nie mają żadnego głosu, a ci co razem opłacili tylko dziewiątą część budżetu mają mieć wszystkie głosy radnych!

To już nie kapitalizm, nie interesy pieniężne nawet, a tylko obłęd władzy i pogarda ludu, którą nadyma się sługa stańczyków Dr. Kasparek.

Jakto, więc rząd austryacki, który z przekąsem się traktuje, dał robotnikom prawo głosowania do parlamentu, uznał ich dojrzałymi do kierowania państwem, a rada gminna ma dla nich pozostać zamkniętą na zawsze?

Tam gdzie chodzi o egzekucye, o brukowanie ulic, o kanalizacyą, o lepsze mieszkania, zdrową wodę, o oświatę robotniczych dzieci, o lekarzy miejskich i t. d., tam radni nie mogą być wybierani przez robotników?

Dlaczego? Toż to publiczne kpiny i prowokacya!

A teraz powiemy drowi Kasparkowi z r. **1899**, co pisał ten sam Dr. Kasparek w r. **1896**. Posłuchajmy:

„Jeżeli obecny projekt rządowy do ustawy wyborczej izby deputowanych — przyznaje wszystkim pełnoletnim obywatelom prawo głosowania, **nie widzieliśmy żadnej przyczyny, pozbawiać tych przyszłych wyborców do Rady państwa prawa uczestniczenia w wyborach do Rady gminnej.**

Wszyscy mieszkańcy miasta — któ-

rzy rok tutaj przebywają — a więc już potrzeby miast z własnego doświadczenia ocenić są w stanie — **mają w dobrej administracyi miejskiej i w dobrych urządzeniach miejskich równy interes, a zatem w grupach lokalnych na radców miejskich głosować powinni.** Miejscowy interes w naszem mieście, które historycznie powstało z dawniej samoistnych gmin, jeszcze dzisiaj nie jest zupełnie jednakim — a częstokroć podnoszą się głosy, że n. p. przedmieścia wobec śródmieścia są upośledzone. Ta odrębność miejscowa w naszym składzie reprezentacyi miejskiej nie była dotąd uwzględniona, a to stanowiło niezawodnie lukę w zastępstwie interesów. Z tych powodów utworzono dla powszechnych wyborów, w których wszyscy wyborcy bez wyjątku według ich miejsc zamieszkania głosują, dzielnicowe okręgi, uwzględniające właściwości tych okręgów i ilość tych mieszkańców. Przeznaczając dla klasy ogólnych wyborów wogóle 20 nowych mandatów — rozkład tych mandatów na poszczególne okręgi mógł tylko nastąpić według ilości mieszkańców z uwzględnieniem tego, że liczba radców przy połowicznem odnawianiu Rady miejskiej musiała być koniecznie parzystą“.

Tak pisał on w r. 1896 w tej sprawie.

A więc dr. Kasparek świadomie popełnia czyn brzydki; wbrew swemu jasnemu przekonaniu służy klice oligarchów miejskich, gubi swoje zasady i swój projekt z r. 1896 obcina na ich korzyść, a z lekkiem sercem odmawia prawa wyborczego całej uczciwej klasie pracującej.

Dobrze — niechaj stańczycy prowokują, niechaj fałszują fakty społeczne... Ale co na ten obłęd powiedzą demokraci nasi i postępowcy pp. Rotter, Bujwid i inni, co powiedzą gazety jak „Nowa Reforma“, która witała wybór p. Friedleina jako tryumf postępu, co wreszcie powiedzą specyalni orędownicy upośledzonych ciężko rzemieślników?

Bez żadnych względów na prostą przyzwoitość, chce Rada gminna przebiczować „reformę“ wśród ogólnej ciszy letnich miesięcy. Dr. Kasparek i jego partya chcą jak nocni złodzieje uratować swój łup z krzywdą klasy robotniczej, sądząc, że robotnicy o tem się nawet nie dowiedzą.

Zamiast uczciwości i sprawiedliwości społecznej rzuca się robotnikom tylko prowokacyą i wytwarza się w masie ubogich ludzi straszne rozgoryczenie. Zamiast rozumnej polityki wobec ludu, odpycha się ten lud od urny wyborczej, żeby on broń Boże! nie powiedział, czego chce od gminy i kraju. I to wszystko się robi z namaszczeniem świętoszków i nazywa ten szał władzy „zdrową polityką narodową“.

Odpychajcie panowie stańczycy ten dół społeczny od życia, od światła, od udziału w rządach gminy, a wychowacie sobie tylko nieprzejednanych wrogów; dopełniacie miary krzywd tam nawet, gdzie nie macie bodaj pozorów za sobą i chcecie, aby lud milczał, płacił i znosił wszystko, co mu podyktuje wasze samolubstwo.

Ale bądźcie pewni, że tym razem robotnicy krakowscy tego ciężkiego pokrzywdzenia, tego ukrócenia swoich koniecznych praw w gminie spokojnie nie zniosą. Spotkacie się Panowie z protestem, który Wam prędzej czy później wyjaśni, żeście przebrali miarkę zuchwalstwa.

Tortury w Hiszpanii.

Hiszpania, to błogosławiony kraj dla klerykałów. Wieki średnie, wieki ciemnoty i barbarzyństwa minęły już dawno; tortury jednak, któremi posługiwał się wówczas kler na „większą chwałę bożą“, istnieją w Hiszpanii, jak dawniej, tak i teraz. Niedawno przedarły się do Europy straszne, ohydne wieści z kraju, w którym klerykalizm święci swoje żniwo, a który dzięki gospodarce jezuickiej stoi nad brzegiem bankructwa. Do „badania“ więźniów używa się w Hiszpanii tortur, od których opisu poprostu krew w żyłach się ścina.

Skutkiem zamachu anarchistycznego w Barcelonie, popełnionego w czerwcu roku 1896, aresztowano około 400 osób, przeważnie niewinnych i osadzono ich w dawnym jezuickim klasztorze, Montjuich. Ażeby wydobyć od nich zeznania, urządzono osobno siedm podziemnych kaźni, ciemnych i wilgotnych, i rozpoczęto dnia 4 sierpnia 1896 tortury, które trwały przez 40 dni. Sprowadzano do tych cel po 3 więźniów i kazano im przez całą noc biedz z góry na dół i napowrót. Po drodze rozstawieni żandarmi bili skazańców z całej siły bykowcami, gdy który ze zmęczenia upadał. Męki te trwały przez 3 noce z rzędu, aż wreszcie skazańcy, okryci ranami, z nabrzmiałemi okropnie nogami popadli w długie omdlenie. Aby nie dopuścić do śmierci, dawano im trochę bulionu, a gdy się ocucili, rozpoczęły się dalsze „badania“.

Nie dawano im ani pożywienia, ani wody. Zamiast wody dawano im wódkę. Gdy męczarnie nieszczęśliwych doszły najwyższego punktu, pokazywał im żandarm szklankę czystej wody i mówił: przyznaj się do winy, a będziesz pił! Gdy zaś który, dla skrócenia cierpień, przyznawał się do czegokolwiek, rozstrzeliwano go natychmiast na dziedzińcu zamkowym.

Nieszczęśliwi opowiadają, że skutkiem okropnych bólów żołądka pokrywało się całe ich ciało zimnym, lepkim potem. Do tego przyłączała się maligna i złudzenia. Jednemu np. zdawało się ciągle, że leży wśród trupów... Inny wpadł na pomysł i wypił oliwę z lampki, aby ugasić straszliwe pragnienie. Gdy dozorcy to spostrzegli, pobili go do krwi tak, że upadł bez przytomności. Ażeby zatrzeć ślady, obmyto mu skrwawione ciało mokrą gąbką. Wówczas oprzytomniał i z ogromną rozkoszą ssał z gąbki brudnokrwawy płyn... Niektórzy lizali godzinami całemi wilgotne mury swej celi.

Dalsze tortury polegały na wbijaniu pod paznogcie małych drzazeg. Drzazgi te tkwiły w mięsie a potem odpadały wraz z ropą i paznokciami. Potem przywiązywano nogi skazańcom do liny, którą żandarmi ciągnęli po podwórzu i kamieniach tak długo, aż z ciał ludzkich potworzyła się jedna krwawa masa.

Gdy i to nie pomogło, próbowano przypiekać ciało biedakowi rozżarzonymi węglami. Ażeby zaś nie krzyczeli, kneblowano im usta drewnianemi narzędziami tak, że oprócz cichego rzęrzenia nie mogli wydawać żadnego głosu.

W nieprzebrany sposób wymyślali kaci coraz to nowe tortury. Niektórych nie można wprost opisywać ze względu na przyzwoitość. Do tego wszystkiego używano sznurów, ognia i przyrządów do zgniatania.

Najokropniejszą była „tortura hełmu“. Więźnia sadzano na krzesło, przywiązywano silnie sznurem, do ust wkładano metalową rurkę, aby ochronić go od uduszenia, a na głowę wkładano „hełm“. Hełm ten był opatrzony śrubami. Przez ściąganie tychże cisnął hełm straszliwie na czaszkę, a głównie na skronie a równocześnie stosowny instrument chwytał dolną wargę i odrywał ją od szczęki, dno zaś hełmu wcinało się w skórę na czaszce... Kto nie ginął zaraz przy tej operacyi, ten kończył w domu obłąkanych...

Wiadomość o tych strasznych rzeczach przedostała się po za mury Montjuich i przepełniła zgrozą całą ludność. W całej Hiszpanii odbywają się zgromadzenia, żądające przykładnego ukarania owych hyen w ludzkiej postaci, które dopuściły się ohydnej zbrodni. Nawet w Anglii odbył się w tej sprawie na Trafalgar Square olbrzymi mityng. Rząd hiszpański musi z konieczności, party jednomyślną opinią całej Europy, zgodzić się na rewizyę procesu w Montjuich.

Jak donoszą krótkie telegramy dzienników, wre w Hiszpanii wszędzie rewolucya.

W Barcelonie budują nawet barykady, a mieszczaństwo postanowiło nie płacić podatków. Kraj, który przez tyle wieków jęczał pod jarzmem klerykalizmu, zaczyna się otrząsać od tych wampirów, które ssały najlepsze jego soki.

Urzędowe telegramy donoszą wprawdzie, że rozruchy w Hiszpanii są dziełem kilku agitatorów kandydata do tronu, Carlosa. Muszą tam być jednak głębsze przyczyny rewolucyi, niż następstwo tronu, które nikogo nie grzeje ani ziębi. Ze skąpych oficyalnych wieści, donoszących, że lud bombarduje kamieniami klasztory jezuickie, możemy się domyśleć, o co się toczy walka: o zbrodnie w Montjuich...

Ankieta robotnicza.

Zawód drukarski. Posiedzenie z dnia 28 czerwca 1899 r.

Drukarń jest w Krakowie 9. Największą z nich jest Uniwersytecka, w której pracuje 40 zecerów, u Anczyca zaś tylko 25. Tylko w pięciu drukarniach są motory, które pozwalają używać mniejszej liczby pomocników, w innych maszyna obracaną jest przy pomocy ręcznej korby. Utrzymanie motoru jest niewielkim wydatkiem, jeden motor, który może poruszać dwie maszyny spotrzebowuje w ciągu dziewięciu godzin za 70 ct. gazu. Motor zmusza do ciągłej natężonej pracy i z tego powodu praca nakładaczek jest przy nim cięższą.

Robotnicy drukarscy dzielą się na: zecerów, których pracuje w Krakowie około 200, maszynistów w liczbie 20, nakładaczki i odbieraczki przy maszynach, dziewczęta, pomocników maszynowych (parobków) i wreszcie uczniów, których liczą wogóle około 40.

Praktyka ucznia trwa 4 lata. Nauka polega na poznaniu rozkładu kaszty, składaniu i rozbieraniu układu. Przepisanem jest ukończenie dwóch klas gimnazyalnych, realnych lub sześć klas wydziałowych. Naukę poprzedza miesiąc próby, podczas którego uczeń nie pobiera zapłaty. Po dwóch miesiącach nauki uczeń zarabia już dla pryncypała koło 1 złr. dziennie. W pierwszym roku uczeń pobiera płacę 4, potem 5 i 6 złr. miesięcznie, z czasem płaca się zwiększa, tak że przy wypisie dochodzi do 15 złr. na miesiąc. Nauka mogłaby się ograniczyć do 3 lat, ale dłuższe jej trwanie korzystniejszem jest dla pryncypała. Obchodzenie się z uczniami ze strony pryncypałów i zecerów jest teraz wogóle dobre. Zecera, który się źle z uczniem obchodzi, wydalają. Stowarzyszenie drukarzy „Ognisko“ wzięło obecnie sprawę uczniów w swoje ręce i nie dopuszcza do nadużyć, tak że tylko w jednej drukarni Koziańskiego złe obchodzenie z uczniami ze strony pryncypała się zdarza. Używani tam są do posyłek, pracować muszą więcej niż robotnicy dorośli, a nawet czasami bici są po głowie. Dla młodocianych robotników bardzo niezdrowem jest wydmuchiwanie kaszt, z tego powodu ustawa przepisuje, aby czynność tą wykonywali dorośli.

Ekspert zecer pracuje już od 9 lat. Warunki pracy przepisane są cennikiem. wypowiedzenie 14dniowe. Minimum płacy dla zecera i maszynisty wynosi 12 złr. tygodniowo, dla nowowypisanych złr. $9^1/_2$. Najwyższy zarobek przeciętny dochodzi do 18 złr., ale przy wyjątkowo dobrej robocie, jak poezye, tabele, zarobek wzrasta do 20 i 25 złr. na tydzień. Płace takie pobierają zecerzy sztukowi. Zecerzy stali pobierają przeciętnie 14 złr., ale zarobek ich spada niekiedy do 12, lub podnosi się do 16 złr. tygodniowo. Praca od sztuki jest korzystniejszą (za 1000 liter, tj. 25 wierszy liczy się 22 cnt.), w ogólnym interesie leży przecież jej zniesienie i dlatego zecerzy domagają się zaprowadzenia wszędzie stałej płacy.

Przy stowarzyszeniu „Ognisko“ istnieje biuro stręczenia pracy, pośrednictwa jego używać muszą pryncypałowie i robotnicy i stosować się do jego postanowień. Miejsce otrzymuje ten zecer, którego biuro przeznaczy. W razie braku zajęcia otrzymuje członek Towarzystwa zapomogę przez trzy miesiące w wysokości 1 złr. dziennie. Gdy wyruszy w podróż, zapomoga wynosi 60 cnt., ale trwać może przez cały rok, przyczem stowarzyszenia po innych miastach dają t. zw. „viaticum“. Czas pracy dla całej Austryi ustanowiony jest na 9 godzin. W tym czasie zrobić mogą tyle, co dawniej w ciągu 10 godzin, ale dalsza redukcya już jest niemożliwą, przy 8 godzinach, o ileby warunki płacy się nie polepszyły, zarabialiby zecerzy mniej. Gdy robota jest pilną, pracują nawet do 12-tej w nocy, a zatem 14 godzin. Obok zwykłej normy za te dodatkowe godziny pobierają dopłatę po 12 ct. za godzinę do 9-tej, od 9—12 po 18 ct., po dwunastej płaci się podwójnie i pracuje bardzo rzadko. Cennik wyróżnia 6 kategoryj płac. Kraków należy do 5-tej, więcej płaci się tylko w Wiedniu. Lwów przez odrębny układ pozostał przy minimum 15 zł. tygodniowo, ale tam stoi najwięcej towarzyszy poza organizacyą, przez to warunki ogólne gorsze są niż w Krakowie.

Trzy drukarnie w Krakowie mają złe warunki hygieniczne, a mianowicie brak światła i duszne powietrze. Czystość wogóle jest zaniedbywaną. Gdy w Niemczech sprzątają drukarnię co tydzień, tu 4 razy do roku, a nawet rzadziej.

Chorobą zawodową są suchoty. Na płuca źle oddziaływa ołów, miedź, farba, ale najgorzej nadmierna w czasach dawniejszych praca młodocianych robotników. Chłopak tracił zdrowie już podczas nauki. Dziś stosunki te poprawiły się nieco.

Brak pracy uczuwać się daje najwięcej w lipcu, sierpniu i wrześniu, wówczas zwykle 15—20 zecerów jest bez pracy. Z mniejszego zapotrzebowania korzystają często pryncypałowie, aby wydalić zecerów niedogodnych, np. takich, których poglądy polityczne się nie podobają.

Na prowincyi galicyjskiej są wogóle gorsze stosunki, niż w Krakowie, i brak organizacyi. Praca trwa niekiedy do 14 godzin, robią nawet w niedziele i święta, lokale niehygieniczne, uczniom niema kto dawać wskazówek. Pryncypałowie najczęściej nie są drukarzami.

W Jarosławiu np. płaca zecera za 11 godzin dziennie wynosi 4, 5 do 6 złr. tygodniowo. W Sączu choć płacą dobrze, praca jednakże trwa 10 godzin dziennie.

Maszynista odpowiedzialny jest za druki i za maszynę, ztąd maszynista pracujący dawniej i obznajomiony z pracą wynagradzany jest lepiej. Fizycznej pracy maszynista niema, gdy maszyna w ruchu, jest wolny.

Praca zecerska jest więcej męczącą, przytem maszynista jest przeciętnie lepiej płatnym. Minimum zarobku jest 15—16 złr. tygodniowo, maximum 20—25 złr. Ekspert nasz pracował jako maszynista od lat 10 i pobierał 20 złr. na tydzień.

Bez pracy maszyniści są rzadko, jest ich wiele mniej niż zecerów, np. w drukarni uniwersyteckiej na 40 zecerów jest 3—4 maszynistów. Za godziny dodatkowe maszynistom płacą tyle, co i zecerom.

Pomocnik maszynowy, o ile niema motoru, obraca maszynę. Praca tychże, gdzie motor wprowadza w ruch maszyny, jest lżejszą i liczba ich mniejszą, np. w drukarni uniwersyteckiej, gdzie motoru niema, jest do 3 maszyn 8 pomocników, natomiast w drukarni Koziańskiego, gdzie jest motor, do 5 maszyn jest 3 pomocników. Płaca pomocnika wynosi 80 ct. dziennie, w niektórych drukarniach, jak u Fischera i Korneckiego 50 cnt. dziennie. Wyjątkowo otrzymują 7—8 złr. tygodniowo. Pracują przeciętnie 11 godzin, w sobotę nawet dłużej. W mniejszych drukarniach warunki pracy mają gorsze.

Ekspertka nakładaczka pracuje w drukarni od lat 11-tu. Stosunek nakładaczek do odbieraczek jest jak trzy do czterech. Robota polega na nakładaniu arkuszy na maszynę. Wypowiedzenie 14 dniowe, czas pracy ten sam co u drukarzy. Płaca tygodniowa dochodzi najwyżej $6^1/_2$—7 zł. tygodniowo. Odbieraczka dostaje 2·50, a podczas nauki 1 zł. tygodniowo. Płaca za dodatkowe godziny wynosi 15 ct. za godz., najmniejszy dodatek wynosi 10 ct. dla nakładaczek, a dla odbieraczek 5 ct. Najniższy wiek dziewcząt, pracujących po drukarniach, wynosi 14 lat. Wypadki częste, zwłaszcza uszkodzenie ręki lub palców. Pył z papieru i odór z farby źle oddziaływa na zdrowie, stanie nuży i szkodzi. Stosunek dziewcząt z maszynistami i parobkami jak najgorszy. W magazynie kobiety są używane do liczenia papieru. Magazynierka pobiera najwyżej 4 złr. tygodniowo. Środki ochronne przy maszynach znajdują się w Krakowie tylko w drukarni Związkowej i w drukarni „Czasu“.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. Towarzysze szewscy wydali odezwę w 5000 egzemplarzy, w której opisują straszne położenie robotników i w wymownych słowach domagają się następujących ustępstw: 1) 10 godzin pracy; 2) odpoczynku niedzielnego; 3) minimum płacy 7 złr. i zniesienie akordu; 4) przestrzegania hygieny w warsztatach; 5) zniesienia obowiązku dawania dokładu; 6) ograniczenia liczby terminatorów. — Adres stowarzyszenia centralnego: Kraków, Sławkowska 30.

Kraków. W sobotę 30 czerwca odbyło się walne zgromadzenie stow. „Brüderlichkeit“. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania ustępującego wydziału, wybrano nowy. W skład jego weszli jako prezes tow. Scheuer, jako zastępca tow. Heller, jako kasyer tow. Scholem. Po wyborach uchwalono po przemówieniu tow. Czakiego zmienić stow. na ogólno-zawodowe, przystąpić do związku i zmienić nazwę stow. na „Braterstwo“.

Podgórze. Dnia 2 b. m. odbyło się Walne zgromadzenie tutejszej „Siły“, na którem tow. Surman, przewodniczący i sekretarz stowarzyszenia składali sprawozdanie z zarządu stowarzyszenia za pierwsze półrocze 1899 r. O organizacyi przemawiali tow. Bałanda i dr. Drobner.

Nowy Sącz. Dnia 10 b. m. odbyło się tu poufne zebranie rob. szewskich. Uchwalono założyć grupę miejscową i przystąpić do krajowej komisyi zawodowej.

Nowy Sącz. Dnia 9 b. m. odbyło się tu zgromadzenie pod gołem niebem przy udziale 2000 robotników. Przedmiotem obrad były żądania robotników od gminy, które przedstawił w obszernym referacie tow. dr. Z. Marek. Przemawiali dalej tow. Teller i Morańczyk, z których pierwszy w ostrych słowach biczował gospodarkę gminy, drugi zaś omawiał nadużycia w kasie chorych. Mowcy nie szczędzili także ostrej krytyki tutejszych Jezuitów, którzy co niedzielę z ambony występują przeciw żądaniom ludu roboczego, a nie mają odwagi przybyć na zgromadzenie ludowe, lecz tylko z okien ukryci przysłuchują się obradom — Przewodniczył zgromadzeniu dr. Lehmann.

Ottynia. Dnia 25 czerwca odbyło się tu walne zgromadzenie stow. robotników fabrycznych. Ze sprawozdań, złożonych przez ustępujący wydział, wyjmujemy następujące daty. Przychód wynosił 380·94, rozchód 335·34 złr. Stowarzyszenie utrzymuje dla wygody członków sklep. Dochody wynosiły 5505·27 złr., rozchody 5341·49 złr. Biblioteka liczy 225 dzieł w 401 tomach. Komitet zabawowy odbył 16 posiedzeń, 9 zabaw i 6 przedstawień. Wartość muzycznych instrumentów wynosi 315 złr. 15 cnt. — Sprawozdanie z kółka naukowego złożył tow. Lorens i zachęcał w gorących słowach do kształcenia się. Następnie przeprowadzono wybory. Prezesem wybrano tow. A. Tyszkiewicza, zastępcą tow. Lorensa i Adamskiego; oprócz tego 12 wydziałowych i 4 zastępców.

Przemyśl. W ostatnich dwóch tygodniach odbyły się poufne zebrania: krawców, rob. budowlanych, rob. dziennych (2), kobiet pracujących (po raz pierwszy). Nadto odbyło się ludowe zgromadzenie robotników żydowskich. Na wszystkich zgromadzeniach omawiano sprawę organizacyi zawodowej. — Wydział stow. rob. dziennych zaprowadził w stowarzyszeniu bezpłatną poradę lekarską.

Lwów. Tow. Daszyński przemawiał ubiegłej niedzieli na zgromadzeniu ludowem w wielkiej hali muzycznej na temat „Czego chcą socyaliści?“ Dopóki przedstawiał smutne położenie ludności pracującej wobec systemu kapitalistycznego w Europie i w Austryi, komisarz policyjny Wenz zachowywał zimną krew i siedział spokojnie na swojem krzesełku. Dopiero krytyka lwowskich złodziei i oszustów, którzy kraj do ruiny przyprowadzili, poruszyła go i przyspieszyła tętno jego serca. Odkąd złodziejska bezkarność „wysokich“ figur weszła na tapet, przerywał p. Wenz mówcy w sposób coraz to bardziej drażliwy. Ponieważ policya jest na całym świecie na to, aby ścigać złodziei, przeto tow. Daszyński był zdania, że ostra krytyka złodziejstw lwowskich ucieszy c. k. komisarza policyi. Niestety mówca zawiódł się, bo p. Wenz rozwiązał zgromadzenie, gdy usłyszał dobitne słowa krytyki złodziejstw popełnianych w kasach chorych przez „konserwatywne“ indywidua. Tow. Daszyński przemawiał był już przez 7 kwadransów i zdołał cel swego referatu osiągnąć. Ukryty w krzakach silny oddział policyi nie mięszał się do zgromadzenia, wskutek czego panował nawet po rozwiązaniu wzorowy porządek.

Stanisławów 1 lipca. W sobotę 1 czerwca odbyło się walne zgromadzenie stow. „Brüderlichkeit“ we własnym lokalu. Przewodniczył tow. Schrager, w celu stowarzyszenia i potrzebie organizacyi referował tow. Witołd Reger z Przemyśla. Przewodniczącym stowarzyszenia wybrano

tow. Michała Weidlera, zast. tow. Kornblüta.

Stanisławów. W niedzielę 2 lipca o godzinie 2 popołudniu odbyło się liczne zgromadzenie garbarzy i młynarzy, we własnym lokalu w Knihininie. O celach socyalnej demokracyi mówił wśród ogromnego zainteresowania słuchaczy tow. Reger Witołd. Po zgromadzeniu udali się wszyscy gremialnie do Stanisławowa na ludowe zgromadzenie,

Z krajowej Komisyi zawodowej.

Do krajowej Komisyi zawodowej należało w maju 35 organizacyj z 2179 członkami, a mianowicie:

Kraków	16	organizacyj	z	904	członk.
Podgórze	2	„	„	60	„
Nowy Sącz	1	„	„	161	„
Lipnik	1	„	„	60	„
Przemyśl	8	„	„	226	„
Jarosław	1	„	„	80	„
Borysław	1	„	„	250	„
Lwów	2	„	„	301	„
Stanisławów	1	„	„	50	„
Ottynia	1	„	„	87	„
Razem	35	organizacyj	z	2179	członk.

W porównaniu do kwietnia przybyło 10 organizacyj z 300 członkami, a mianowicie:

Stacya płatnicza wiedeńskiego stow. rzeźbiarzy w Krakowie	z	14	członk.
7 organizacyj w Przemyślu	„	206	„
Stowarzyszenie ogólno-zawodowe w Lipniku . . .	„	60	„
Filia krakowskiego Stowarzyszenia budowlanych w Podgórzu	„	20	„
Razem		300	członk.

Stan wyszczególnionych powyżej organizacyj podniósł się w maju o 380 członków, a mianowicie:

		Kwiecień—	maj.	
	Kraków:			
1.	Stow. rob. metalurg. .	27—	27	
2.	„ „ malarskich	57—	57	
3.	„ „ budowlan.	93—	56	—37
4.	„ „ ceglarskich	30—	40	+10
5.	„ „ cholewkars.	95—	85	—10
6.	„ „ browarnian.	23—	24	+ 1
7.	„ „ szewskich .	49—	60	+11
8.	„ pom. handlowych	50—	34	—16
9.	„ rob. stolarskich	55—	60	+ 5
10.	„ „ metalurg. .	35—	40	+ 5
11.	„ cukierników .	25—	25	
12.	Filia druk. „Ognisko“	200—	200	
13.	Stacya płatn. A.R.G.V.	68—	82	+14
14.	Stow. „Siła“ . . .	45—	50	+ 5
15.	„ „Brüderlichkeit“	60—	50	—10
16.	Stacya płatn. rzeźb.	14—	14	
	Podgórze:			
17.	Filia krak. Stow. rob. budowlanych . . .	40—	20	—20
18.	Stow. „Siła“ . . .	40—	40	
	Nowy Sącz:			
19.	Stacya płatn. A.R.G.V.	145—	161	+16
	Lipnik:			
20.	Stowarzyszenie ogólno-zawodowe	60—	60	
	Przemyśl:			
21.	Stow. rob. piekarskich	35—	35	
22.	„ „ dziennych	40—	30	—10
23.	„ pom. handlowych	45 —	45	
24.	„ rob. drzewnych	20—	16	— 4
25.	„ „ budowlan.	30—	30	
26.	„ „Brüderlichkeit“	25—	25	
27.	„ „Siła“ . . .	25—	25	
28.	Filia druk. „Ognisko“	20—	20	
	Jarosław:			
29.	Stow. „Zgoda“ . .	60—	80	+20
	Drohobycz:			
30.	Stow. „Brüderlichkeit“	84		
	Borysław:			
31.	Stow. „Zgoda“ . .	150—	250	+100
	Lwów:			
32.	Stow. druk. „Ognisko“	250—	250	
33.	„ szewc. „Przyszł.“	54—	51	— 3
	Stanisławów:			
34.	„Jedność“	45—	50	+ 5
	Ottynia:			
35.	Stow. rob. fabryki .	87—	87	

Dochód w miesiącu czerwcu . .	50·00
Rozchód	5·33
Gotówką w kasie .	44·67

Ze względu na późne nadsyłanie wkładek, wysłałem dopiero 8 lipca wkładkę do centralnej Komisyi zawodowej w kwocie 28·41, skutkiem czego kwota ta nie jest objętą powyższym wykazem.

Statuta Związku stowarzyszeń robotniczych zostały nareszcie za trzeciem podaniem zatwierdzone i Związek ten wejdzie w życie po przeprowadzeniu porozumienia ze stowarzyszeniami.

Stowarzyszenie szewców w Krakowie wydało odezwę i takową rozesłano w całym kraju. Na skutek tej odezwy zgłosili się szewcy w Jarosławiu, którzy w liczbie 27 przystąpili do organizacyi krakowskiej z dniem 1 lipca.

Takąż samą odezwę wydała organizacya kolejarzy austryackich.

Statut krakowskiej grupy śląskiego stowarzyszenia robotników drzewnych w Bielsku został po raz trzeci odrzucony. Również odrzucone zostały statuty dla grupy robotników budowlanych w Nowym Sączu i szewców w Podgórzu. Poprawione edycye wysłano powtórnie.

W Stanisławowie powstała organizacya młynarzy, która z dniem 1 czerwca zgłosiła się do Związku Komisyi zawodowej.

Stowarzyszenie szewców „Przyszłość“ we Lwowie przystąpiło z dniem 1 czerwca do Związku szewców austryackich, a Stowarzyszenie „Zgoda“ w Borysławiu przystąpiło do Związku austryackiego górników.

Zgromadzeń odbyto 88. Pism nadeszło 100, wysłano 102.

Szczepan Kurowski,
sekretarz.

Z warsztatów i fabryk.

Dębniki. Na budowie Nassa przy ul. Ogrodowej odbywa się wypłata kwitkami i w szynku. Zwracamy na to uwagę p. inspektora przemysłowego i w razie potrzeby dostarczymy dowodów. Zdarza się regularnie, że p. Nass wogóle nie chce wypłacać swoim robotnikom za całotygodniową ciężką pracę!

Zakrzówek. Wójt Botko w swoim kamieniołomie, gdzie pracuje kilkudziesięciu ludzi, wyzyskuje robotników od świtu do zachodu słońca. Płaci od 65 ct. do 80 ct., ale zmusza do brania prowiantów w swojej karczmie. Przy wypłacie w propinacyi strąca z tygodniowego zarobku za pobrane wiktuały ze swojej karczmy. Ceny tych trunków, a zwłaszcza żywności, są o wiele wyższe, jak gdzieindziej. Czasami musi robotnik po tygodniowej mordędze jeszcze jemu dopłacić, tak umie zgrabnie obliczyć. To samo odnosi się do Botki cegielni.

Byłoby pożądanem, aby p. inspektor przemysłowy zbadał te stosunki. Ten Botko jest pupilem hr. Starzeńskiego!

Bonarka. Brutalny wyzysk sił roboczych panuje w fabryce cementu pp. Bernarda Libana i Fraenkla. Pracuje tam kilkuset ludzi wśród najnędzniejszych warunków pracy i płacy. Pracują tam młodzi robotnicy w szychtach nocnych, co jest wzbronione ustawą (§ 95). Jedna szychta trwa przez 12 godzin, ale godziny nadliczbowe (Überstunden) nie są osobno wynagradzane. Przy zmianie szycht ci robotnicy, którzy stają do pracy o 6 wieczorem w sobotę, pracują bez przerwy do 5 rano w niedzielę, poczem znowu po godzinnej przerwie od 6 rano pracują przez całą niedzielę do 6 wieczorem. Tak więc są zatrudnieni w fabryce od czasu do czasu przez 24 godzin, czego wyraźnie wzbrania § 3 rozp. min. z 27 maja 1885 Dz. u. p. nr. 85

Nadto przy tak długim czasie roboczym zdrowotne urządzenia urągają wszelkim przepisom prawnym. W młynie i w magazynach jest tak wielki pył gęsty, że na kilka kroków nic nie widać. Pył ten nader gryzący rujnuje w krótkim nader czasie zdrowie młodocianych robotników, których najbardziej tam posyłają naganiacze fabryczni. Nie ma żadnej wentylacyi, ani innych zabezpieczeń. Przy piecach praca nader ciężka, piece nie mają urządzeń ochronnych. Kilkunastu robotników już tam silnie się poparzyło. Naprzykład Stanisław Grabowski dnia 25 marca popalił sobie ubranie i silnie się poparzył przy piecu; do maja leżał ciężko chory. Kiedy po powrocie do fabryki prosił p. Fraenkla o odszkodowanie za ubranie, tenże ofuknął go pogardliwie, krzycząc: „Ja nie mam dla was kasy ze złotem!“

Ten p. Fraenkel bije po twarzy robotników i wyzywa ostatniemi słowami. Zarządca Herzog również znęca się nad ludźmi, nawet nogami kopie! A za ich przykładem idzie pisarczyk Trzaskalski Wojciech. Tenże dnia 23 czerwca b. r. pobił łopatą i po twarzy tow. Kasperczyka. Za tę to mordownię płacą ludziom po 60 do 70 ct., a małym chłopcom nawet po 40 ct. dziennie!

Święta i niedzieli robotnicy nie znają, (o uzupełniającym spoczynku niedzielnym niema nawet mowy!) Szychty nocne ciągną się dla jednych ludzi po kilka tygodni bez przerwy!

Tak znęcają się fabrykanci nad ludźmi i to pod protektoratem hr. Starzeńskiego, swego honorowego „obywatela“ miasta Podgórza!

Górnicy kopalń galic. Banku kredytowego w Borysławiu wnieśli do starostwa górniczego w Krakowie prośbę, w której przedstawiając straszną gospodarkę dyrektora kasy brackiej, niejakiego Gąsiorowskiego, żądają wysłania specyalnej komisyi celem skontrolowania ksiąg rachunkowych. Górnicy Banku kredytowego wykazują też, jak przy likwidacyi Banku gospodaruje p. Gąsiorowski, oddalając starszych robotników, by zwolnić w ten sposób fundusz emerytalny. Sądzimy, że Starostwo górnicze zwróci baczną uwagę na powyższe podanie, zaopatrzone podpisami kilkuset robotników.

Dębica. System prezentów i łapówek jest bardzo rozpowszechnionym na kolejach państwowych. O nowych faktach tego rodzaju dowiadujemy się z Dębicy i przedkładamy je rozwadze krakowskiej dyrekcyi. Kolejomistrz Alojzy Götz, przeniesiony w r. 1897 z Trzciany do sekcyi w Dembicy, zaczął systematycznie dawać swoim podwładnym do poznawania, że pragnie prezentów. W tym celu szykanował wszystkich, aż wreszcie robotnicy domyślili się o co idzie, a nie chcąc tracić pracy, zaczęli znosić prezenta w pieniądzach i naturze. Kto zaś ich nie dawał, tracił robotę. Biedni ludzie, otrzymujący za ciężką robotę od 4 do 6, godz. 45 lub 50 ct., musieli odejmować sobie od ust, aby łagodzić gniew p. Götza. Przytoczymy parę przykładów. Od 6 do 9 wieczorem muszą robotnicy, po ciężkiej pracy, krzątać się około prywatnych robót p. Götza, zwozić drzewo, deski (podejrzanego pochodzenia) i t. d. Robotnik Szerszeń Michał musiał dać głowę cukru i 2 kopy jaj, aby go przyjęto do pracy. Blezień Józef dał pół korca żyta; inni kury, gęsi, jaja, masło i t. d. Były Feldwebel Ryskalczyk musiał sprawiać obfite libacye, ażeby mu nie szkodził. Możemy na żądanie przedłożyć cały szereg faktów z gospodarki p. Götza. Wzywamy dyrekcyę krakowską do energicznego śledztwa w tej sprawie, rzucającej ponure światło na stosunki kolejowe. Robotnicy z okolicy Dębicy wnieśli w tej kwestyi do dyrekcyi zażalenie, w którem dokładnie wyliczyli wszystkie nadużycia. System tuszowania nie przyda się wobec tego na nic; energiczne śledztwo musi być przeprowadzonem.

Sucha. Wprost już karygodnem niedbalstwem należy nazwać postępowanie krakowskiej dyrekcyi kolejowej wobec kolejarzy, zatrudnionych na nowej przestrzeni Trzebinia-Skawce. Stosunki, które opisaliśmy w 27 numerze „Naprzodu“ pogorszyły się, zamiast poprawić. Robotnicy ciągle jeszcze muszą sypiać w wozach kolejowych, a tymczasem ceny mieszkań podskoczyły w górę. Za mieszkanie, które kosztowało 6 złr., żądają 10 złr. Na to nie wystarczy i wiedeńskie kwaterowe; a cóż dopiero mają robić prowizoryczni, którym cała pensya na mieszkanie nie starczy! Obecnie przyłączyło się nowe nieszczęście: powódź. Wszystkie prawie domy zalane lub podmulone. Pan Horoszkiewicz rozpoczął swoje rządy od topienia kolejarzy. Drożyzna i epidemiczne choroby, które się wkrótce pojawią, nie przyczynią się również da polepszenia bytu robotników. Dyrekcya powinna się zająć zbudowaniem domów dla kolejarzy. Dygnitarze kolejowi, mieszkający w salonach, powinni zrozumieć, że robotnik kolejowy, to także człowiek, chcący po ciężkiej pracy wytchnąć przy rodzinie w domu, a nie w wozie kolejowym.

Nowy Sącz. W fabryce ślusarskiej Rozmanita panuje haniebny wyzysk robotników. Robotnicy otrzymują zapłatę godzinową, od 4 do 12 ct.; po fajerancie dostają za godz. 1 ct. Chłopcy dostają bez utrzymania 1 ct., a starsi 2 ct. za godzinę. Wypłata jest miesięczna; mimoto muszą robotnicy czekać nieraz i 6 tygodni na wypłatę. Władki do Kasy chorych bywają ściągane regularnie, do Kasy jednak nie odsyłane. Gdy np. rob. Konrad i Rosenblüth zachorowali, nie chciała ani Kasa (!) ani p. Rozmanit o niczem wiedzieć. Jestto zwyczajne oszustwo, na które zwracamy uwagę prokuratora. Swoją drogą Kasa chorych jest obowiązaną, bez względu na to, czy przedsiębiorca płacił wkładki czy nie, dać robotnikowi należną kwotę. Robotnicy nie mogą cierpieć z tego powodu, że przedsiębiorca jest oszustem.

Wobec stosunków, panujących w fabryce Rozmanita, opuściło 9 robotników pracę.

KRONIKA.

Nową praktykę konfiskacyjną chce zaprowadzić krakowska dyrekcya policyi. Dnia 14 czerwca zjawił się w naszej redakcyi komisarz policyjny Trzeciak i oświadczył, że numer „Naprzodu“ uległ konfiskacie. Oświadczenie to nie zrobiło na obecnych zbyt wielkiego wrażenia; dano p. Trzeciakowi, jak zwykle, 10 egzemplarzy i uważano całą sprawę za załatwioną. Tymczasem pan Trzeciak nistąd nizowąd, opierając się na poleceniu konfiskaty, zarządził rewizyę lokalu i mimo protestu redakcyi otworzył z pomocą ślusarza szafy i stoliki. Oczywiście nie przyłapał ani jednego egzemplarza. Wobec tego nielegalnego postępowania wniosła redakcya „Naprzodu“ dnia 20 czerwca zapytanie do dyrekcyi policyi, na jakiej podstawie śmiał p. Trzeciak włamywać się w cudze szafy bez żadnego pisemnego nakazu rewizyi. W 20 dni później, t. j. 10 lipca, otrzymała redakcya krótkie uwiadomienie, że stało się to na podstawie polecenia konfiskaty, zarządzonego przez prokuratora.

Przeciw tej samowolnej interpretacyi ustaw wniesiemy zażalenie do najwyższych instancyj. Nakaz konfiskaty nie jest jeszcze nakazem rewizyi w myśl § 1 ustawy z 26 października 1862 L. 88 Dz. pp. dla ochrony prawa bezpieczeństwa domowego. Wprawdzie § 2 tejże ustawy orzeka, że w razach nagłych może rewizya nastąpić bez pisemnego nakazu, ale tylko w szczególnych wypadkach, dokładnie wymienionych w tymże paragrafie, a nie mających w tym razie żadnego zastosowania. A nawet gdyby tak było, to obowiązkiem policyi jest w przeciągu 24 godzin taki pisemny nakaz interesowanym doręczyć. Mimo, że wyraźnie żądaliśmy od p. Trzeciaka pisemnego nakazu, a potem (20 czerwca) od dyrekcyi policyi, nie otrzymaliśmy do dziś dnia żadnego nakazu, bo krótkie wyjaśnienie policyi, doręczone nam 10 lipca konstatuje tylko fakt nadużycia władzy ze strony p. Trzeciaka, i nic więcej.

Skonfiskowano!

Rozprawa przeciw tow. Lasockiemu za wyst. z § 303, którego się dopuścił, protestując przeciwko oszczerstwom jezuity ks. Cosel na misyach w Borysławiu; odbędzie się dzisiaj 13 b. m. przed trybunałem orzekającym w Samborze. Oskarżonego bronić będzie tow. dr. Herman Lieberman z Przemyśla.

Burmistrz borysławski Kornhaber nietylko umie zgrabnie manipulować pieniędzmi robotników, ale i nie mniejszy talent okazuje w pieniężnem traktowaniu wieśniaków. Wieśniak Ołeksa Huk sprzedał Kornhaberowi dwa zagony swego gruntu za 1500 złr. Podpisał kontrakt u notaryusza, nie umiejąc jednak czytać, nie wiedział o tem, że cena kupna w kontrakcie jest o kilka setek niższa. Pan burmistrz zaś trzyma się ściśle litery kontraktu. Ktoby się spodziewał, że to ten sam Kornhaber, który w „Słowie Polskiem“ przedstawia się czysty, jak nowonarodzone dziecię.

Jezuiccy krzykacze pocieszają się zawsze, ilekroć dostaną cięgi na zgromadzeniach, tem, że poźniej w swoich pisemkach ogłaszają sprawozdania zełgane tak wesoło, że rozbrajają formalnie swoim cielęcym idyotyzmem. Na zgromadzeniu ostatniem w Tarnowie oświadczyła się przeciw nim przeważająca większość obecnych, co tak zbiło z tropu aranżerów, że nie mogli trzech słów nawet sklecić do kupy. Ksiądz Żyguła *alias* Żyguliński i ograniczony nosiwoda jezuicki dr. Koneczny nie wiedzieli nawet, że wogóle istnieje ustawa o spoczynku niedzielnym i spoczynku zastępczym. Gdy tow. Misiołek pouczył ich o tych rzeczach, nie wiedzieli nawet co odpowiedzieć. Ciekawem jest, że ks. Żyguliński odżegnywał się od stańczyków i od ks. Pastora, który w parlamencie głosował przeciw spoczynkowi niedzielnemu. Jestto nowa finta oszustów klerykalnych. Faktem również jest, że Stróżyńskiego na zgromadzeniu opluto i wśród powszechnej pogardy sromotnie napędzono.

Jednem słowem: otrzymawszy dotkliwe razy na wiecu, wrócili ci panowie z nosami na kwintę do Krakowa, poczem odnieśli wielkie „zwycięstwo“ w sprawozdaniach „Ruchu katolickiego“ i „Głosu Narodu“. Ze sprawozdań tych wynika nawet, że ks. Żyguliński wydawał ze siebie różne „okrzyki“, jak n. p. „wy chcecie szabas święcić“ itd. Ksiądz Żyguliński przypomniał sobie widocznie po zgromadzeniu, jakie okrzyki mógłby był wydawać, gdyby był przy „zdrowych“ zmysłach i dzięki swej bujnej fantazyi umieścił je w sprawozdaniach. Jestto tak zwany dowcip „na schodach“. Jeszcze parę takich zwycięstw, a będzie już po całem stronnictwie „katolicko-narodowem“.

Cnotliwi OO. Salezyanie opiekują się indyanami z Patagonii, Brazylii itd. o wiele więcej, niż robotnikami w Galicyi. W Oświęcimiu odnawiają pobożni ci cudotworcy stary klasztor podominikański, przy pomocy publicznych składek i loteryi fantowej. Chwalebny ten plan jednak zeszpecili Wielebni Ojcowie zaraz z początku niechrześciańskim uczynkiem. Oto zaproponowali robotnikom miejscowym, zajętym przy budowie, mniejszą zapłatę (1 zł. 30 ct.), obiecując w zamian za to, że ich będą „dłużej zatrudniali“. Po pewnym zaś czasie sprowadzili sobie jeszcze tańszych robotników z okolicznych wsi. Dla uzupełnienia obrazu dodajemy, że nadzorca robót jest równocześnie restauratorem i zmusza robotników do kupowania wszystkiego u siebie.

Czy OO. Salezyanie nie wstydzą się rozpoczynać pobożnego dzieła wyzyskiem robotników? Wielebni ogłaszają w swych „Wiadomościach salezyańskich“ całe mnóstwo różnych cudów wszelakiego rodzaju. Robotnicy w Oświęcimiu chcieliby zaś zobaczyć tylko jeden cud: ten mianowicie, aby za swoją ciężką pracę otrzymali od OO. Salezyan przyzwoite wynagrodzenie. Na tę intencyę gotowi są nawet robotnicy złożyć pewną kwotę. Uwierzymy chętnie we wszystkie cuda OO. Salezyan, jeżeli okażą cud na samych sobie i zapłacą robotnikom uczciwie za krwawą pracę.

Przyjaźniacy nie mogąc osłabić zaufania robotników do miejskiej Kasy chorych rozgłaszaniem faktów o nieistniejących nadużyciach ze strony Zarządu i lekarzy, poczynają w inny sposób próbować szczęścia. Oto rzucają się na osóbę prezesa Kasy tow. Dr. Marka, rozpuszczając w ostatniej „Łączności“ głupią a nikczemną wieść, że tow. Dr. Marek „teroryzuje zgromadzenie, by mu coraz większą uchwalało pensyę“. Każdy znający ustawę o kasach chorych wie, że godność prezesa jest honorową i bezpłatną, a więc że tow. Dr. Marek żadnej nie pobiera pensyi ani też sobie jej podwyższać nie nakazuje. Wie o tem i kanalia z „Łączności“, pisze jednak świadomie nieprawdę, bo myśli, że może znajdzie się ktoś, co temu uwierzy. Na nic się jednak nie zdadzą te próby osłabienia zaufania robotników do obecnego Zarządu Kasy. Apetyt przyjaźniaków na zdobycie Kasy nie będzie nigdy zaspokojony, albowiem robotnicy zbyt są uświadomieni, aby pozwalali na rządy Stróżyńskich i t. p., których nawet tam, gdzie nie ma organizacyi socyalistycznej, jak np. w Tarnowie, bezwiedny instynkt robotnicy z odrazą odpycha i mianem zaprzedańca wrogów ludu piętnuje.

„Stowarzyszenie nagłej śmierci“, — oto najnowszy środek agitacyjny galicyjskich klerykałów. W Przemyślu założyli niedawno stowarzyszenie kolejowe pod nazwą: „Bractwo kolejarzy w Przemyślu.“ Warto przyjrzeć się kilku paragrafom statutu tego stowarzyszenia, zawierającym „cele i środki.“ Celem stowarzyszenia, wedle § 2 jest:

a) uczęszczanie na nauki religijne raz w miesiącu w dniu oznaczonym przez przewodniczącego lub jego zastępcę:

b) zbieranie się na wspólne nabożeństwo w dniu św. Józefa 19 marca i 2 niedzielę listopada, jako w dzień Patronki, każdego roku.

c) Występowanie gremialnie w czasie publicznych uroczystości pod własnym sztandarem.

§ 4. Każdy członek, przystępujący do tegoż bractwa, obowiązuje się dać dobrowolny datek na wpisowe, a następnie po 20 ct. miesięcznie.

Prawa członków. § 7. W razie śmierci członka lub tegoż małżonki, lub dziecka wyżej lat 7, ma bractwo gremialnie oddać ostatnią usługę ze światłem i sztandarem na czele.

Nadto należy się światło bezpłatnie podczas ślubu członka; zaś przy ślubie familii należy się po 5 ct. za sztukę.

§ 8. Dla zmarłego członka dostarcza Bractwo światło i sztandar bezpłatnie.

Doprawdy, szczęśliwi są ci członkowie „Bractwa!“ Gdy po najdłuższem życiu przeniosą się do wieczności, odprowadzi ich do grobu całe Bractwo ze sztandarami i świecami. Mniejsza już o to, jak tam będzie za życia; pogrzeb za to będzie „honorowy“. Ciężkie życie, a lekka śmierć: oto wszystko, co klerykali mogą dać ludowi pracującemu. Całe szczęście, że na te jezuickie plewy nikt się teraz nie łapie.

Ciekawem jest, że pp. założyciele zbierali na to „chrześcijańskie“ stowarzyszenie datki — od żydów, młynarza Fraenkla, propinatora Freudenheima i wielu innych. To żebranie po żydach jest także znamienne dla tych antysemitów.

Samobójstwa w armii. Otrzymujemy z Tarnowa krótką wiadomość: Dnia 3 lipca b. r. odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu szeregowiec Gottselig z 57 p. p.

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

Zastraszająca ilość samobójstw w armii powinna chyba zwrócić uwagę miarodajnych czynników na te stosunki.

Objawy zboczenia pojawiają się u hr. Starzeńskiego nietylko już w czynnościach publicznych. Że przypuszczenia nasze mają pewną podstawę i nie są mylne, podajemy dla charakterystyki tego stanu, jakiemu wielmożny hrabia podlega, następujący fakt, niepozbawiony przytem niezwykłego humoru.

Prywatne mieszkanie p. starosty znajduje się tuż nad Wisłą w Podgórzu, w domu radcy miejskiego p. Geislera. Od dłuższego już czasu służba hr. Starzeńskiego lekkomyślnie zanieczyszczała podwórza i schody domu. Cierpliwy długo właściciel kamienicy zdobył się wreszcie na odwagę i z drżącemi łydkami wpadł do hrabiego, aby mu trwożnie przedstawić niewłaściwe zachowanie się jego służby. Wysuszone jednak oblicze starościńskie raczyło się tylko zaśmiać na podobną zuchwałość, poczem z przymrużonemi oczyma wykrztusił:

— Panie Geisler, wiesz pan co? Jak się panu nie podoba — wyprowadź się pan jak najprędzej.

Nie wiemy, czy jędrna propozycya starosty przypadła do gustu właściciela kamienicy, który, wyszedłszy z posłuchania przygnębiony, musiał się widocznie poddać samowoli kacyka taksamo, jak niedawno tamtejsza rada gminna, która ulegając również żądaniom starosty, nakazała zburzenie pawilonu, zasłaniającego widok na Wisłę.

Ten serwilizm i niewolniczość autonomii gminnej i zupełne znieczulenie obywatela-kamienicznika wobec pańskich drwin, są pysznym dowodem coraz większego upadku kołtuneryi galicyjskiej, a w szczególności łapserdactwa podgórskich żydów-kapitalistów.

Hr. Starzeński dowiódł zaś, że w pomysłach rzeczywiście jest oryginalny, to też „sława“ jego rośnie jak na drożdżach.

Koniec oszusta politycznego. W ostatniej chwili otrzymujemy wiadomość, że w piątek dnia 7 b. r. urządzili robotnicy sądeccy Stojałowskiemu na dworcu szczególnego rodzaju „owacyę“. Kilkuset robotników otoczyło go i zarzuciło okrzykami: oszust, zdrajca ludu itd. Tak wyrazili pogardę oszustowi politycznemu ci sami robotnicy, którzy przed trzema laty uwolnili go z rąk żandarmów.

Równocześnie donoszą dzienniki, że ks. Stojałowski zamierza osiąść w klasztorze Kamedułów na Bielanach.

Sprawozdanie gimnazyum żeńskiego w Krakowie wyszło już z druku i zawiera ciekawe daty, z których kilka przytoczymy.

Gimnazyum liczyło uczennic razem 69. Z cyfry tej przypadało na I. kurs 20, na na II. 25, na III. 24. Według wyznania było: rzymsko-katolickiego 45, grecko-katolickiego 1, mojżeszowego 17. Dochody wynosiły 7187 złr. 89 cnt., rozchody 8364·54. Niedobór pokryto z pożyczki prywatnej. Sejm galicyjski, który na różne, wątpliwej wartości instytucye, łoży obficie pieniądze podatkowe, raczył dać na cele gimnazyum 300 złr.! Krakowska Rada miejska dała 500 złr. Mimo tej obojętności sfer miarodajnych rozwija się gimnazyum, pod energicznem kierownictwem dyrektora Trzaskowskiego, bardzo pomyślnie. Z wyniku klasyfikacyi okazuje się, że uczennice z łatwością opanowały materyał naukowy; 35% z nich ukończyły kursa z odznaczeniem, a stopnia drugiego nie otrzymała żadna.

Do powyższego sprawozdania dołączoną jest rozprawka p. Trzaskowskiego o społecznem stanowisku kobiet w różnych czasach. Z zajmującej rozprawki zacytujemy ciekawe daty z Anglii i północnej Ameryki:

W Anglii liczba kobiet, zajętych w urzędach biurowych, wzrosła w czasie od roku 1870 do 1890 z 8·016 do 91·828; liczba stenografek z 7 do 21·185; kaznodziejek z 67 do 1·235; artystek różnego rodzaju z 412 do 10·810; żurnalistek z 35 do 888; oddających się muzyce z 5·753 do 38·159; lekarek i ich pomocnic z 527 do 4·555; farmaceutek do 1·500. Liczba kobiet zatrudnionych w przemyśle wzrosła w tym 20-letnim okresie czasu o 16·7%, mężczyzn zaś tylko o 14·2%. Jeszcze większym był ten przyrost kobiet w handlu i komunikacyi, wynosił bowiem 81·6%, podczas kiedy przyrost mężczyzn wynosił tylko 42·2%. Nadzorczyń fabryk, ochronek i szkół ludowych było z górą 3·000. Lecz największe zdobycze poczyniły Angielki w zawodach naukowych. W roku 1870 odbyły się po raz pierwszy odczyty dla kobiet w uniwersytecie w Cambridge; a dzisiaj stoją im otworem wszystkie uniwersytety angielskie, a w Londynie i Edynburgu istnieją osobne akademie medyczne dla kobiet. Od roku 1894 począwszy ma tam każda kobieta, mężatka czy niemężatka, czynne i bierne prawo wyboru do reprezentacyi hrabstw.

W niektórych Stanach północnej Ameryki mają kobiety te same polityczne prawa co mężczyźni, w innych przysługuje im prawo czynnego i biernego wyboru do rad szkolnych. Stoją one tam na czele banków i różnych przedsiębiorstw, należą do zarządu szpitali, domów sierot i różnych ochron; są nawet kapitanami okrętów rzecznych. W urzędach komunikacyjnych znajdują się przeważnie, a tu i ówdzie nawet wyłącznie kobiety. Lecz najwięcej kobiet obiera zawód nauczycielski i lekarski. Uczą one zaś nietylko w szkołach ludowych i średnich, ale i w liceach i uniwersytetach tak kobiecych jak i mieszanych. Według urzędowych wykazów z roku 1890, miały Stany Zjednoczone 735 profesorek licealnych i uniwersyteckich. Nawet w zawodzie adwokackim, prokuratorskim i kaznodziejskim znajdują się kobiety.

Wolna miłość sześćdziesięcioletniego księdza była przedmiotem rozprawy sądowej w Smichowie. Ksiądz I., doktór teologii i katecheta gimnazyalny zakochał się na zabój w pewnej ciepłej wdówce, nazwiskiem M., i poprzysiągł jej dozgonną miłość. Wynajął jej mieszkanie, kupował prezenta, a wieczorem urządzał uczty, na które schodziło się wielu pobożnych ojców i pokrzepiało grzeszne ciało doczesnemi rozkoszami. Miłe złego początki, lecz koniec żałosny: owa wdówka zaszła w ciążę, ku wielkiemu strapieniu księdza I. Sytuacya pogorszyła się jeszcze, gdy ks. I. dowiedział się, że to oczekiwane dziecko nie jest wcale jego, lecz pewnego młodego kapłana Z., który również cieszył się sympatyami wdowy. Z wszystkiego tego wynikły tragiczne sytuacye i — proces sądowy. Ks I., dowiedziawszy się o wszystkiem, nie chciał mianowicie zapłacić rachunków wdowy. Dozorca, który wyłożył pieniądze za wdowę, zaskarżył księdza i wygrał proces. Ksiądz I. będzie miał nadto proces o uznanie ojcostwa i alimentacyę.

Tak wygląda w rzeczywistości moralność tych panów, którzy socyalistom zarzucają „wolną miłość“.

Wiadomości literackie i artystyczne.

„Życie“, ów dwutygodniowy organ olbrzymów ducha, mających najbliższe stosunki z wiecznością, nieśmiertelnością, prachaosem i t. p. nieskończonościami, będzie odtąd wychodziło raz na miesiąc. Nie zajmowalibyśmy się wcale tą zmianą, gdyby nie to, że jeszcze wielu bardzo z pośród młodzieży, którzy mogliby z pożytkiem pracować na wielu polach umysłowości ludzkiej, trzyma się sztandaru „Życia“, ponieważ zdaje im się, że tam schronili się ludzie niewinnie ze wszech stron prześladowani i ścigani. Sama też redakcya pisze o swoim organie tak, jakby cierpiała na manię prześladowczą. Tymczasem tak w rzeczywistości rzecz się nie przedstawia. P. Przybyszewski bowiem zjadł może najwięcej z pośród poetów obiadów i kolacyi u galicyjskich arystokratów i bryzga jeszcze na każdym kroku słowami „czerń“ i „motłoch...“ P. Wyrzykowski jest dobrze sytuowanym współpracownikiem „Czasu“, a inni panowie także do paryasów nie należą. W dziedzinie zaś sztuki drukuje się chętnie każdy idyotyzm, przez nich spłodzony; w teatrze daje się ich sztuczydła nieudolne i pretensyonalne, jako uroczyste premiery. Czegóż więc ci ludzie jeszcze chcą, że aż kopać i tratować nogami pragną tych, co „bluźnierczo podnoszą oczy na ich świętą kochankę sztukę?...“

Więcej tu zaiste arogancyi, niż wielkości ducha, więcej zarozumiałości, niż cierpienia za „świętą kochankę“, która często przedstawia się jako zalkoholizowana rozpustnica.

Zapoznani geniusze, zdobywający naród — „kopnięciem nogi“ - a żyjący moralnie tylko dzięki herbowej i sakiewkowej arystokracyi, to coś tak pogardy godnego, że szkoda ich zmonopolizowanej „kochance — sztuce“ sił poświęcać, jeżeli się jest młodym człowiekiem, który chce naprawdę serce i umysł złożyć sztuce w ofierze. Z obowiązku sprawozdawczego zaznaczamy, p. Przybyszewski wypiera się w „Słowie Polskiem“ solidarności z „Młodą Polską“.

„Bunt Napierskiego“, poemat dramatyczny w 3 aktach, napisał Kasprowicz.

Zapowiadano tę sztukę oddawna i wreszcie przedstawiono w naszym teatrze wśród objawów najżywszej sympatyi. P. Kasprowicz został bowiem przez literatów mianowany omal że nie królem poezyi polskiej współczesnej i krytyka przeciętna przyjmuje chropowate zgrzyty jego pióra jako objaw „siły“ i wysokiego nastroju poetyckiego. Powtórzyło się to i przy „Buncie Napierskiego“.

Ale podajmy najpierw treść dramatu. Kostka Napierski, legendowy syn króla Władysława IV., wznieca wśród nowotarskich górali bunt przeciw „królewiętom“, tj. przeciw tej przemożnej szlachcie, która wydziera chłopu lasy i łąki, kozy i krowy, ryby i grzyby, pastwiąc się nad nim i używając młodych jego córek za narzędzie rozpusty. Junak wzbudza miłość nietylko wśród górali, ale i w sercu córki górala Łętowskiego, Hanusi, do której umizga się i Rusin Wasyl Czepiec. Po pewnym czasie wraca Kostka już jako pułkownik królewski, zajmuje zamek Czorsztyn, odpiera atak wojsk biskupa i staje na czele górali, którym przysięga bronić ich sprawy, popchnięty do tego przez żebraczkę Salkę Nieznaną, która niztąd nizowąd ma być jego matką. Z góralami zjawia się i Hanusia, rozkochana, i zastaje swego „Janosika“ bardzo chłodnego... Tymczasem wojsko biskupie nadciąga znowu, a w Czorsztynie nieład i niekarność, podsycana przez zdrajcę Czepca! Pod murami Czorsztyna rozgrywa się ostatni — przegrany bój; nim twierdzę wojsko biskupie zdobyło, wzięła Hanusia „szturmem“ Napierskiego i wśród huku dział odprawia się wesele... Czepiec wpuszcza wroga do zamku; Napierski wzięty do niewoli daje gardło w Krakowie.

Oto cała bajka w dwóch słowach...

Temat miał p. Kasprowicz wspaniały: socyalne i polityczne stosunki w Polsce z XVII wieku, to szereg ogromnych dramatów; góralszczyzna to zbiór barwnych i dzielnych postaci o silnych i potężnych uczuciach. To też przez pierwszy akt utrzymał się autor na wyżynie dramatycznej, zwłaszcza, że p. Siemaszkowa grała silnie i jędrnie swoją rolę Hanki. Ale z chwilą kiedy wchodzi na scenę sam Napierski, pryska wszelki czar i zachwyt i ustępuje miejsca znudzeniu i rozczarowaniu. P. Kasprowicz chce filozofować i deklamuje zajadle tam, gdzie raczej kilka artystycznie odczutych drobnych rysów powinno do serca przemówić. To też jedyną udaną deklamatorską postacią jest wychudły doktryner, rektor Radocki. Jest to uosobiona, chuda filozofia społeczna p. Kasprowicza.

Psychologia p. Kasprowicza — jak wszędzie, tak i tu — szwankuje okropnie. Język jego nie jest w stanie oddać wiernie delikatniejszych nastrojów, z wyjątkiem namiętnych rodomontad deklamacyjnych; słowem jest to maniera, której musi pozostać wiernym, bo innej posiąść nie zdoła. Jest to skostniała poezya chropowatości, która strasznie imponuje naszej burżuazyi, tak bardzo od ludu i od wstrząśnień głębszych życia oddalonej.

Rachunki partyjne.

Przemyśl. Sprawozdanie kasowe okręgowego komitetu agitacyjnego, za czas od 1 marca 1899 r. do 1 lipca 1899 r. Dochód 197 złr. 2 cnt. Rozchód 180 złr. 26 cnt. Pozostaje 15 złr. 76 cnt. Kasyer Witołd Reger. Komisya kontrolująca: Tadeusz Kolkiewicz, dr. Herman Lieberman.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Jan Serkowski.** Z Drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.